

**OJCA
LEONA**
słów kilka

OJCA LEONA

stów kilka



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Jacek Zelek

Redakcja:
Elżbieta Wiater

Korekta:
Szymon Hiżycki OSB

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 81/2021, Tyniec, dnia 22.06.2021 r.
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydawnie drugie, poszerzone – Kraków 2021

ISBN 978-83-8205-113-1

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. (012) 688-52-95; tel./fax: (012) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Krótko i na temat... – czyli jak powstała książka „Ojca Leona słów kilka”	9
Wstęp	13
Lemański vs. Hoser. Kto ma rację?	15
Gender	19
Czyścić	25
Celibat	31
Sutanna, habit – przeżytek?	37
Antykoncepcja.	43
Ateizm	47
Koniec świata	53
Homoseksualizm	59
Skąd zło?	65
Aborcja	71
In vitro	77
Zdrada małżeńska.	83
Grzech	89
Wielki Post	95
Synkretyzm religijny	101
Spowiedź	107
Pedofilia	115
Wartości dzisiaj	121

Medytacja – zatarcie granic?	125
Po co nam błogosławieni i święci?	131
Pobożność	137
Modlitwa	143
Antyklerykalizm.	147
Ezoteryka.	153
Piekło	159
Alkoholizm.	165
Kryzys Kościoła	173
Odejścia z Kościoła	179
Świadkowie Jehowy	185
Feminizm.	191
Prostytucja	197
Bezdziethość.	203
O walentynkach	209
Internet.	213
Dialog.	219
Święty Benedykt i uniwersalizm jego nauki	225
Sakramenty dla rozwiedzionych?	235
Muzułmanów szanujemy, ale stanowczo potępiamy przemoc	241
Pigułka dzień po.	249
Czy Komunia św. na rękę?	255
Pornografia.	263
Jak sobie radzić z duchową depresją?	269
Stara czy nowa liturgia?	277

Jak czytać Pismo Święte? [cz. 1]285
Jak czytać Pismo Święte? [cz. 2]291
Jak czytać Pismo Święte? [cz. 3]297
Wędrowki ludów, imigrantów, uchodźców303
Śmierć – czy jest się czego bać?311
Czy warto rozmawiać o śmierci?315
Co to za gruby kardynał stoi obok ojca Leona? Wspomnienia o kardynale Franciszku Macharskim323
Po prostu jestem wesoły, tak od środka...331
Komercja w Kościele337
Sprawa uchodźców343

KRÓTKO I NA TEMAT...

– CZYLI JAK POWSTAŁA KSIĄŻKA „OJCA LEONA SŁÓW KILKA”

Nie da się zrozumieć historii powstania obecnej książki bez sięgnięcia do historii portalu benedyktyńskiego PSPO¹, miejsca szczególnego, od powstania którego wszystko się zaczęło.

Była końcówka 2010 roku, kiedy to zaświtał mi w głowie pomysł zrobienia „czegoś” benedyktyńskiego, czym moglibyśmy się dzielić w Internecie z wszystkimi użytkownikami zainteresowanymi naszą duchowością. Ojciec Leon od jakiegoś czasu prowadził już swojego bloga i aktywnie udzielał się w sieci. Jednak taka forma (prowadzenie bloga) nie za bardzo do mnie przemawiała. Tak naprawdę chodziło mi o coś zupełnie innego; w tamtym czasie pragnąłem stworzyć coś dużego, coś naprawdę budzącego respekt. Nie wiedziałem, że musi minąć trochę czasu, zanim to marzenie się spełni.

Początki były bardzo skromne. Prosta strona, nazwa „Poważne sprawy, poważne odpowiedzi” (stąd skrót PSPO) i dwie serie filmów: „Reguła

¹ <http://www.ps-po.pl/> (aktualnie cspb.pl).

dla Ciebie” i „Ojca Leona słów kilka”. Materiały ukazywały się co sobotę. Nie minęły trzy miesiące i projekt nabrał rozmachu, zmieniała się szata graficzna, modyfikacjom uległa koncepcja prowadzenia portalu. Zwiększyła się ilość materiałów publikowanych i, co najważniejsze, przenieśliśmy blog Ojca Leona na nasze podwórko PSPO. Był to strzał w dziesiątkę, o czym mieliśmy się przekonać już po roku.

„Reguła dla Ciebie” była pomyślana jako ograniczona seria, z konkretną ilością odcinków na temat medytacji chrześcijańskiej. Inaczej rzecz się miała z filmami Ojca Leona. Ogrom tematów, które dotyczyły Kościoła, i mnogość kwestii, na które trzeba było udzielić odpowiedzi, spowodowały, że cyklu „Ojca Leona słów kilka” nie mogliśmy ograniczać do kilku czy też kilkunastu odcinków. Jak się okazało, pomysł z tego typu katechizacją on-line trafił na podatny grunt i spodobał się szerokiej publiczności, zarówno wierzących, jak i tych, którzy krytycznie patrzą na Kościół.

Współpraca z Ojcem Leonem przy tworzeniu kolejnych odcinków była wspaniała. Naprawdę, życzę każdemu takiej bezproblemowej i otwartej osoby. Co było zdumiewające, na co zawsze patrzyłem z podziwem, to fakt, że Ojciec Leon „z biegu” mógł mówić o rzeczach trudnych w sposób jasny i zrozumiały dla słuchaczy. To jest Jego nie-

zwykły dar, który możecie zauważyć nie tylko w tej książce, ale i w innych publikacjach. Jednym słowem, dla Ojca Leona nie ma tematu, którego by nie umiał podjąć. Problem stara się ukazać z różnych stron, konfrontując go z aktualną nauką Kościoła, dzięki czemu można tutaj powiedzieć o obiektywnej opinii, a nie tylko o własnym osobistym zdaniu Autora.

Zwieńczeniem tej wspólnej działalności w globalnej wiosce, jaką jest Internet, było prestiżowe wyróżnienie BLOG ROKU 2011, w kategorii „blogi profesjonalne”. To był dla nas prawdziwy zastrzyk motywacji i potwierdzenie tego, że mimo powszechnej laicyzacji, wartości religijne są zawsze potrzebne i dzisiejszy człowiek potrzebuje konkretnych odpowiedzi na różne osobiste czy też społeczne problemy.

Co w tej książce znajdziecie? Wszystko!... Może lekko przesadziłem, ale wachlarz podejmowanych tematów przez Ojca Leona jest naprawdę szeroki, i budzi respekt. Zasadniczo wszystkie podjęte tematy są niełatwe i niejednokrotnie nastroczają wiele trudności. Mimo to, dzięki naturalnej zdolności Autora do przedstawiania tego, co zawile, w sposób prosty i klarowny, otrzymacie satysfakcjonującą odpowiedź.

Jacek Zelek

WSTĘP

Święty Benedykt patronem Europy? Kto o tym pamięta? Zwłaszcza w Brukseli... A tak! 50 lat temu błogosławiony już dzisiaj Paweł VI konsekrował na nowo odbudowaną bazylikę na Monte Cassino i dokładnie 25 października, w dzień Chrystusa Króla, ogłosił świętego Benedykta patronem Europy. Wydaje się to trochę dziwne. Mnich, który w swej Regule poleca „stateczne przebywanie w klauzurze” ma patronować tej części świata, która jest wprawdzie kolebką chrześcijaństwa, ale wciąż rozdarta wewnętrznymi sporami, krwawymi wojnami, problemami gospodarczymi, wydaje się oddalać coraz bardziej od swoich chrześcijańskich korzeni .

Ale jeśli św. Teresa z Lisieux, mniszka kontemplacyjna, jest patronką misji, to coś w tym jest. Bo kontemplacja splata się jak najściślej ze wszystkim, co ludzkie. I sam Benedykt budując klasztor na Monte Cassino ustawicznie głosił Słowo Boże okolicznej, wciąż jeszcze pogańskiej ludności.

Mijają wieki, a benedyktyni, którzy znaczną część swojego życia spędzają w klauzurze klasztornej i na modlitwie, zgodnie z duchem swego Założyciela, nie poprzestają na modlitwach w za-

mkniętych klasztorach. Zwracają się ku światu, żyjącemu jakżeż często jeszcze – i już! – w pogaństwie. Pamiętają zresztą, że wspólnotę europejską zakładali wybitni ludzie wierzący: Konrad Adenauer, Alcido de Gasperi i Robert Schuman (którego proces beatyfikacyjny jest w toku).

Autor poniższych tekstów też był proszony, by zaczerpnąwszy ze swego mniszego doświadczenia podzielił się swoimi przemyśleniami na aktualne tematy nurtujące dzisiejszego człowieka, nie koniecznie poganina. Teksty, mające charakter swobodnej refleksji, ukazywały się na tynieckiej stronie internetowej. Przygotowując je do druku, zachowaliśmy charakter słowa mówionego z jego chropowatościami i niedomówieniami. Liczymy na wyrozumiałość Czytelników , by uzupełnili swoimi przemyśleniami to, czego tutaj brakuje. W zbliżającym się Roku Życia Konsekrowanego niech współpraca między osobami konsekrowanymi a tymi, którzy w świecie żyją, zacieśnia się i daje owoc. Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony (1 P 4,11).

LEMAŃSKI VS. HOSER. KTO MA RACJĘ?

Chciałbym zastanowić się bardzo króciutko, ale treściwie, nad problemem wewnętrznego ładu w Kościele na przykładzie sporu pomiędzy abp. Hoserem a ks. Lemańskim. Co na ten temat powiedzieć? Za św. Pawłem: *Szkoda, że między wami w ogóle takie spory się zdarzają* (1 Kor 6,7). Jestem kapłanem już 60 lat i miałem rozmaitych przełożonych i spośród duchowieństwa diecezjalnego, i zakonnych, więc mniej więcej wiem, jak to wygląda. I hierarchia, i śluby, i obietnice, i potem realizacja. W zakonie sprawa jest prostsza, dlatego że dopóki przełożony nie nakazuje mi wyraźnego głupstwa czy grzechu, to ja jestem zobowiązany wobec niego ślubem posłuszeństwa. Może mieć własne metody, swoje sposoby podejścia. Doskonale, po to wchodzę do zakonu, żeby ćwiczyć się w posłuszeństwie. Chrystus był posłuszny wszystkim: i Piłatowi, i faryzeuszom, wszystkiemu, nawet narzędziom Męki. Dlatego my, zakonnicy, wykonujemy nawet niezbyt mądre polecenia przełożonego, dopóki nie naruszają ogólnego porządku, nawet jeśli nam się nie podobają. I po 55 latach życia zakonnego nie żałuję, że byłem posłuszny. Nawet jeśli dwa czy trzy razy były takie sytuacje,

że trzeba było albo w rozmowie z przełożonym sprostować pewne rzeczy, albo powiedzieć, że nie wykonam polecenia – przełożony się zgadzał, jeśli się wytłumaczyło, o co chodzi. Czasem też trzeba było zrobić, co kazano, z zaciśniętymi zębami – potem i tak wychodziło to na dobre.

Trochę mnie dziwi stawianie na równi biskupa i podległego mu kapłana. Jest pewna różnica poziomów: jednak biskup jest przełożonym, ma prawo nakazać, a kapłan na pewno lepiej zrobi, jak posłucha i nie będzie się obnosił ze sporem przed mediami. Nie znam osobiście ks. Lemańskiego, wiem o nim tylko tyle, co pisze prasa z „prawa” i z „lewa”, ale nie chce mi się wierzyć, żeby dobijał się do mediów z tym, że ma coś do powiedzenia na temat tego biskupa czy pozostałych, którzy i tak „muszą wymrzeć, żeby coś się w Kościele zmieniło”. Jego niektóre wypowiedzi brzmią, jakby nie liczył się, że spowodują reakcję jak kamień rzucony w wodę wywołuje na niej kręgi. Gdyby były wypowiedziane w mniejszym gronie czy wprost do biskupa, bez nagłaśniania, to by nie było awantury i zamieszania. Siłą faktu, bez demagogii, porównuję sobie z ks. Lemańskiego z o. Pio, który był bardzo prześladowany za postawę, która jest bardzo różna od postawy ks. Lemańskiego. Jego popularność wśród ludzi wynikała z umartwień, cudowności swego rodzaju, ale głównie z posłu-

gi w konfesjonale a nie z powodu występowania w mediach takich czy innych (choć nie lekceważył też spraw społecznych, mam na myśli np. szpital, który budował). I kiedy dostał zakaz występowania publicznego, z bólem serca, ale zgodził się bez żadnego najmniejszego zewnętrznego sprzeciwu. Tak kazali, tak robię. Natomiast, kiedy władze Kościoła próbowały wyjść poza swoje kompetencje, wtedy o. Pio ze stanowczością, która nie ma nic wspólnego z brakiem pokory, powiedział: „Przepraszam bardzo, ja tych funduszy dać nie mogę, to było zbierane na szpital”. Miało to miejsce, kiedy zbierał pieniądze na Centrum Ulgi w Cierpieniu a zakon popadł w tarapaty finansowe, bo zawierzył jakiemuś nieuczciwemu człowiekowi, i władze chciały te pieniądze przeznaczyć na wyjście z kryzysu finansowego. Powiedziano mu wtedy: „Ale Ojciec jest ubogi!” – „Jak najbardziej, ja sam nic nie mam!”. Wyciągnął z kieszeni parę centów i jeszcze jakiegoś cukierka i powiedział, że to ma do dyspozycji w ramach swojego ubóstwa, natomiast tamto nie jest jego, nie może oddać. Jeśli władze w Kościele zaangażują się w machlojki, nie przewidując porażki, to nie mogą na tym cierpieć ludzie, którzy dali pieniądze na inny cel, na przykład na chorych i potrzebujących.

Więc te dwie postawy: o. Pio i ks. Lemańskiego, tak dziwnie mi, jedna do drugiej, nie pasują. O. Pio

został świętym. Księdza Lemańskiego nie potępiam, bo nikogo nie można potępić. Pan Jezus powiedział w jednym z prywatnych objawień: „Biedni grzesznicy, żeby oni wiedzieli jak ich kocham”; więc kocha ks. Lemańskiego i z całą pewnością liczy, że ten kapłan znajdzie drogę, która będzie podkreśleniem tego, co w nim jest dobre, co robi mądrze i dobrze, a jednocześnie będzie się mieściło w ramach całkowitej lojalności względem swojego biskupa. Jego poprzednikowi ślubował posłuszeństwo, cześć i szacunek, a jak widzimy dzisiaj, nie za dobrze mu to wychodzi.

A natomiast stawianie biskupa niemalże na równi z ks. Lemańskim, jakoby to miałyby być dwie równorzędne postaci w Kościele, wydaje się wielkim nieporozumieniem. Biskup to jest biskup. Znam arcybiskupa Hosera lepiej, spotkaliśmy się raz i drugi. Jego postawa jest tak mocna, tak wyraźna, tak pewna, że trzeba być mu zwyczajnie posłusznym, bezwarunkowo, a nie „podskakiwać” w choćby nawet dość istotnych sprawach. Tak na dnie duszy każdy wie, kiedy ma rację, a kiedy tylko chce postawić na swoim. Racją jest Chrystus. Życmy sobie, żeby to On rozstrzygał wszystkie sprawy, i tę, bardzo bolesną, i wszystkie, jakie są, były i jeszcze, niestety, będą. Miejmy w Nim nadzieję!

GENDER

No i mamy nową modę: gender, gender, gender... Coś nadzwyczajnego! Cofnę się tu trochę, bo rozprawianie na ten temat często się zaczyna od pytania: „Co Ojciec sądzi na temat ideologii gender?”. Pytam wtedy: „A co rozumiesz przez słowo «gender»?” Bardzo wielu rozmówców nie wie, o co chodzi.

Słowo to po angielsku znaczy dokładnie „rodzaj”. Z tego zrobiono całą piękną ideologię, mówiącą, że płeć nie jest zjawiskiem biologicznym tylko kulturowym. Nie jest dana człowiekowi przez naturę, tylko człowiek sam sobie ją wybiera w zależności od tego, co mu będzie bardziej pasowało, kiedy dojdzie do rozeznania. Tu trzeba sięgnąć głębiej do wszystkich dyskusji światopoglądowych odnoszących się do człowieka, tylko zaraz ktoś powie, że dzielimy ludzi. Nie dzielimy – ten podział istnieje obiektywnie: na ludzi, którzy uznają istnienie Pana Boga, który jako Stwórca nadał prawa, których stworzenie musi słuchać, i na tych, którzy nie uznają istnienia Pana Boga, żyją, jakby Go nie było i wobec tego nie zdają sobie sprawy, że ulegli podszeptowi szatana. On już w raju psychologicznie uderzył doskonale – może-

my to dostrzec niezależnie od szaty literackiej, jaką Biblia temu nadała. Powiedział najzwyczajniej na świecie: „Jeśli poznacie i zło – dlatego skosztujcie z zakazanego drzewa – to wtedy będziecie jak bogowie” (por. Rdz 3,5). Dokładnie jest powiedziane: „Jak Bóg”. Przedtem nie byli tacy, bo znali tylko dobro. Pierwsi ludzie w raju mieli wolę skłoną do wybierania dobrego, jasny umysł, poznanie, panowanie nad ziemią, nie cierpieli i nie umierali, no to było coś wspaniałego! Okazało się, że szatanowi to się nie bardzo podobało i chciał wysadzić ich z siodła. I żonę, i męża podkusił tak skutecznie, że chcieli zasmakować, co to jest zło, wierząc, że muszą wszystko poznać, i wtedy będą jak Bóg. I teraz proszę popatrzeć: skoro człowiek odrzucił Boga, stał się jak Bóg rzeczywiście, stoi na Jego miejscu i będzie decydował.

Pan Bóg stworzył człowieka mężczyzną i niewiastą (por. Rdz 1,27). Powiedział: „Rośnijcie, mnożcie się, rozmnażajcie, napełniajcie ziemię” (por. Rdz 1,28). To jest dla człowieka wierzącego coś absolutnie oczywistego, nad czym się nie dyskutuje. Prawdę albo się odrzuca, albo przyjmuje. Płeć została dana przez Pana Boga, przez naturę, ewentualnie są pewne odchylenia w związku z działalnością człowieka, czasem geny, czasem „powietrze” czy co tam jeszcze – niech się specjaliści tym zajmują, ale zasadniczo jest to coś dane-

go. I teraz człowiek powiedział Panu Bogu: „Nie, teraz ja będę decydował, czy jestem mężczyzną, czy kobietą”. Ludzie nauki zajmujący się naukami przyrodniczymi śmieją się z takiego podejścia, bo mówią: „Przepraszam bardzo, wiadomo: jest mężczyzna i kobieta. Możesz się czuć tak czy owak, ale genetycznie jesteś tak ukształtowany, że choćby ci to i owo obcinali czy przyprawiali, to i tak będziesz kimś, kim się urodziłeś, nic na to nie poradzisz”. I tutaj jest sprawa zupełnie jasna.

Jednak dla tych, którzy nie wierzą w Pana Boga, bo wierzą w potęgę rozumu, w potęgę przekształceń, jakie im się żywnie podobają, nie jest to takie oczywiste. Mogą robić hybrydy z człowieka i świni i nie wiadomo, co tam jeszcze, bo jeśli nie wierzy się w Boga, to potem już wszystko wolno. Można manipulować ciałem, uczuciami i czym tam jeszcze chcemy. Ale dla wierzącego człowieka jest to już nadużycie – wchodzenie w kompetencje Pana Boga. Dlatego dyskusja na ten temat ze środowiskami, które promują gender jako sposób panowania człowieka nad własną biologią, a właściwie nad przyrodą, nie ma sensu, bo oni są na innej płaszczyźnie wartości. To płaszczyzna, która najpierw wymaga ewangelizacji. Jeśli dojdziemy do tego, że Pan Bóg jest, że stworzył świat, że dał prawa, Pismo Święte i potem prawa Kościoła, jak to przyjmą obie strony, to możemy dyskutować.

Jest bardzo wiele dyskusji między katolikami na tematy związane z płcią, seksem, przerywaniem ciąży, eutanazją i tak dalej. Inaczej o tym dyskutują katolicy, nawet jeśli są troszkę na marginesie nauki katolickiej, ale wciąż uznają Pana Boga i dadzą się przekonać różnymi argumentami. A kiedy ktoś powie: „Wypchajcie się swoim Panem Bogiem! To wy stworzyliście Go na obraz i podobieństwo swoje, a my chcemy być nieskrępowani w wolności badań, eksperymentów i w kształtowaniu człowieka na obraz i podobieństwo nasze, tych, którzy to wymyślają. Nie na obraz i podobieństwo Boże, ale na podobieństwo tych, którzy jawnie, otwarcie albo z ukrycia próbują sterować dzisiejszą ludzkością”, wtedy rozmawia się zupełnie inaczej.

Więc podtrzymujemy swoje stanowisko, jako ludzie wierzący modlimy się też za tych, którzy odeszli od Pana Boga. Uważamy – i to nie jest dyskryminacja, ale myślenie zgodne z prawdą – że oni nie mają pełni doświadczenia. Znają doskonale zło i dobro, ale jeśli odrzucają życie duchowe, życie wieczne, miłość Boga, zbawienie, odkupienie – czegoś im brakuje, nic się nie poradzi. Ktoś ma trzy miliardy, a kto ma tylko dwa, nie ma tego trzeciego miliarda, którym jest życie wieczne i miłość Boga, i oczywiście, że ma mniej. Oskarżają mnie tutaj: „Leon dyskryminuje, poniża, odmawia pełni człowieczeństwa tym, którzy nie wierzą w Pana

Boga”. Jednak popatrzmy spokojnie: oni przyjmują tylko śmierć materialną, nie przyjmują duchowości, czyli czegoś im brakuje – koniec! A to nie znaczy, że poniżam człowieka, że go potępiam, lekceważę – ja tylko ustawiam go na tej płaszczyźnie, że Chrystus i jego kocha, i życzę mu, żeby doszedł do tej pełni, o której pisze św. Paweł: *pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, Do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie* (Flp 3,14)¹. Tego życzę wszystkim i zwolennikom gender też.

Nie wiem, może to tylko anegdota, ale opowiadano mi o spotkaniu z panem, który w swoim czasie był wielkim działaczem socjalistycznym i komunistycznym, a jest dzisiaj wielką posłanką w sejmie, mówiąc wprost, chodzi o panią Grodzką. Ponoć na tym spotkaniu jakieś dziecko zapytało, dlaczego ten pan jest w sukience. Odczuło, że jednak jest to mężczyzna, mimo że ten się przebrał i ucharakteryzował na kobietę. Nie wiem, czy tak było, zaznaczam, że przekazuję tylko to, co słyszałem. Jeśli to nieprawda, przepraszam tych, których niechcący oszukałem, a jeśli prawda, to widać, że przez dziecko przemawia czasem zdrowy rozsądek. Człowiek tak został stworzony, jak mówią naukowcy, że kobieta od mężczyzny różni się budową mózgu, całą konstytucją wewnętr-

¹ Wszystkie cytaty z Pisma Świętego z BT5 (przyp. red.).

ną. A indywidualne postrzeganie płci czasem jest wymyślone, czasem narzucone, czasem spaczone, a czasem wynika z zaburzeń, jednak każdą z tych rzeczy da się całkowicie podporządkować Panu Bogu. I da się z tym żyć w zgodzie z Bogiem, samym sobą i innymi ludźmi tak, żeby nie stało się to problemem ogólnym, politycznym i nie wprowadziło dodatkowych podziałów między ludźmi. Zamieszania zamiast spokojnego odnawiania oblicza tej ziemi. Jesteśmy przecież po to, żeby odnawiać a nie niszczyć.

CZYŚCIEC

Chcę powiedzieć teraz parę słów na temat rzeczywistości, która właściwie tak wprost nie występuje nigdzie w Piśmie świętym i nawet siostrzany Kościół chrześcijański, jakim są prawosławni, nie uznaje jej za prawdziwą. Mianowicie mam na myśli czyściec.

Jak on może wyglądać. Możemy zachęcić chętnych do studiowania na ten temat, natomiast tu pomyślmy w świetle nauki, którą już znamy. Istotnie teologowie uznający istnienie czyścica za realne, chyba trochę racji mają. Jest napisane w Piśmie Świętym, że nic nieczystego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Człowiek skażony grzechem pierworodnym ma większą skłonność do złego niż do dobrego, a jednocześnie ma w sobie głęboko zakorzenioną tęsknotę do dobra, do wartości. Jeden z pisarzy katolickich powiedział takie szokujące zdanie, że człowiek nawet stojąc na progu domu publicznego, w gruncie rzeczy szuka tam Boga. Tylko nie jest na właściwej drodze, bo rzeczywiście Go potem nie znajduje. Jest w człowieku taki wielki rozzew, można powiedzieć: jakaś wielka walka między dobrem a złem, między czarnym a białym i nikogo nie możemy

określić jednoznacznie. Najlepszy dowód, że w procesach kanonizacyjnych bierze udział tak zwany „advocatus diaboli”, który wyciąga wszystkie słabostki świętego człowieka, żeby potwierdzić dokładnie, na czym polega jego świętość. To znaczy, że świętym nie trzeba być „od samego początku”. Podobno był taki, co jako niemowlę w piątce nie ssał matczynej piersi, bo pościł, albo innemu rój pszczół usiadł na ustach, kiedy był niemowlakiem i potem stał się doktorem Kościoła o miodopłynnej wymowie. To legendarne rzeczy, a święci tak naprawdę to ludzie z krwi i kości, którzy mieli swoje braki i swoje zalety. Z tym, że z wadami sobie doskonale dawali radę – zwyciężali je dla miłości Boga i miłości człowieka. Korzystali więc z sakramentu pokuty.

Ten sakrament gładzi grzechy. Wiemy jednak, że normalnie, nawet w ustawodawstwie świeckim, za każde wykroczenie jest kara i to jest zupełnie sprawiedliwe i słuszne – źle zrobiłem, to muszę odpokutować. Grzech jest zgładzony, sędzia może nie mieć absolutnie żadnego żalu do podsądnego za takie czy inne wykroczenie, mówi: „Ja z tobą mogę żyć w zgodzie, ale karę musisz ponieść”. Albo grzywna, albo pozbawienie wolności, albo jakieś inne ograniczenie swobody działania za to, żeś tej swobody kiedyś nadużył. Podobnie i tutaj: grzechy mamy darowane, ale zostanie jeszcze kara

za te grzechy. I ona w języku teologicznym nazywa się czyścem.

Człowiek, który w swoim życiu używał świata, jak się tylko dało, często nie w zgodzie z prawem Bożym, krzywdził innych ludzi, nawet jeśli w czasie życia swojego ziemskiego często żałował, spowiadał się, przeproszał, ale wciąż wracał do tego zła, musi po śmierci spłacić to Bogu cierpieniem. Nawet jeśli już pod koniec życia – jak trwoga, to do Boga – naprawdę bardzo szczerze żałował za to, co źle zrobił, wynagradzał, jak potrafił, ale i tak mu jeszcze sporo zostało. Na czym ta kara ma polegać? Oczywiście dawniej to przedstawiano za pomocą obrazu ognia, który pali. Skutki wyrządzonego zła działają w człowieku i on przez to cierpi straszliwe męki. Woła jak Hiob: „Zmiłujcie się nade mną przynajmniej wy, przyjaciele moi” (por. Hi 19,21). A my swoją modlitwą, przez ofiarowanie w jego intencji dobrych uczynków pomagamy temu człowiekowi, żeby wreszcie te cierpienia się skończyły.

Jak dokładnie tam jest, nie wiemy, ale wierzymy, że zaraz po śmierci człowiek styka się z Panem Bogiem, widzi i ocenia swoje postępowanie i w blasku tego wspaniałego światła, jakie go ogrania, widzi, że zrobił źle. I chce oczyścić się z tego, by być z Bogiem, bo widzi, że Bóg jest dla niego jedyną prawdziwą miłością, a tu jeszcze ze względu

na skazę grzechu nie może dojść do Niego. I jeśli dla człowieka żyjącego tu, na ziemi, częsta jest tęsknota za Bogiem, która u dusz wrażliwych powoduje wielki ból i cierpienie duchowe, to co dopiero tam. Mam Boga w zasięgu ręki a jeszcze osiągnąć Go nie mogę, dlatego że są we mnie przeszkody. Żal, że źle postępowałem, nawet pewnego rodzaju złość na siebie, że dla jakichś błahostek i błyskotek porzuciłem tak wielkie Dobro. I to cierpienie niemożliwości osiągnięcia zjednoczenia z Bogiem od razu może być karą czyścicową. Oczywiście, że człowiek spędza tam pewien czas, dlatego odpusty, które ofiarujemy za dusze czyścicowe, liczymy w dniach czy latach. Mogą być cząstkowe albo całkowite, przez co rozumiemy, że jakieś dzieło, które wykonujemy tu, na ziemi, w intencji dusz zmarłych, sprawia, że możemy pomóc temu człowiekowi zakończyć jego karę. Dzięki naszej modlitwie czy jakiemuś umartwieniu, czy ofierze pomagamy im szybciej spotkać się z Bogiem. My im pomagamy, bo oni sami już oczyścić się nie mogą.

Niektóre odpusty wynoszą 40 dni, 100 dni, 7 lat czy siedem dziesiątek i to już jest takie sobie ludzkie liczenie, bo po przejściu na tamtą stronę zupełnie nie wiemy, jak jest. My, którzy jesteśmy jeszcze zanurzeni w czasie, nie wiemy, na czym polega to, że człowiek uwalnia się z pęt czasu i jest w wieczności zanurzony, i z Bogiem bezpośred-

nio w kontakcie. Niektórzy mówią, że cierpienie czyścicowe może trwać dosłownie mgnienie oka. Ból tak dojmujący. Można powiedzieć z pewną ironią, że Pana Boga stać na to, żeby oczyścić człowieka w jednym momencie swoją miłością przepalającą. Może ona być dla człowieka cierpieniem, a jednocześnie nadzieją wielką, że po tym cierpieniu nie ma już dla niego żadnego problemu, już jest szczęście wieczne. Czyściec jest na pewno miejscem wielkiej nadziei, bo jest to *one way* – jeden kierunek ruchu. Tam już zgrzeszyć nie można, można, i chce się, wyłącznie pokutować.

Nie wiemy, co jeszcze wymyślą teologowie na ten temat. Dopomogą nam z pewnością objawienia prywatne, które od czasu do czasu zdarzają i rozjaśniają pewne kwestie teologiczne. Najlepiej powiedzieć słowami Słowackiego z *Ballady*: „Umrzyj, to się dowiesz”. Po śmierci będziemy wiedzieli dokładnie – i prawosławni, i katolicy, i nawet ci, którzy dzisiaj uważają się za niewierzących – jak to jest z tym czyścicem. A niektórzy mówią, że w takim razie najlepiej jest przeżyć jak najwięcej cierpień na ziemi. Dobrowolnie je przyjąć, żeby nie tylko otrzymać rozgrzeszenie, ale i przez to cierpienie wynagrodzić Bogu za grzechy po to, żeby po śmierci już bez przesiadki udać się prosto w ręce kochającego Ojca. Nie lękajmy się zatem cierpienia, tylko umiejmy

dostrzec jego wartość. Mówią, że najłżejsza kara w czyścicu jest cięższa od najcięższej kary na ziemi. Nie wiemy tego na sto procent, ale jeśli tak jest, to lepiej jej uniknąć.